

CIA, media i polska polityka

19 marca 2022

Ostatnimi czasy wpadł mi w rękę „Przewodnik po świecie”, ilustrowana encyklopedia amerykańskiego wydawnictwa „Reader’s Digest” z 2000 roku.



Jest to polskojęzyczne wydanie książki, która w USA po raz pierwszy ukazała się w roku 1987. Wersja polskojęzyczna z roku 2000 została w opcji angielskiej wydana 5 lat wcześniej. Jednak ponieważ w tym wydaniu prezydentem Rosji jest już Władimir Putin więc została ona najwidoczniej zaktualizowana. No ale nie traćmy czasu na nic nie znaczące szczegóły i przejdźmy do sedna problemu.

Świat to naprawdę piękna sprawa – tyle znakomitych krajobrazów, zabytków, dzieł sztuki, kultur, tradycji itd. Można uchwycić i ubogacić nimi książkę pełną zdjęć i obrazków. Niestety nie każdemu krajowi przyszło się cieszyć pozytywnym wizerunkiem w amerykańskiej encyklopedii.

Wydawcom książki bardzo nie spodobały się niektóre państwa. Jak możemy się rzecz jasna domyśleć, kraje te musiały zostać dobrane z jakiegoś klucza. No bo przecież głupotą byłoby zachęcać czytelników do odwiedzania jednego państwa a

zniechęcać do podróżowania do drugiego, nie mając w tym konkretnego celu. Ja przynajmniej głęboko wierzę, że poważni ludzie na tym świecie kierują się swoim interesem a zwalczają interes swojej konkurencji.

W amerykańskiej encyklopedii uchwycono wiele pięknych krajobrazów. Bardzo dużo krajów zostało wyróżnionych kolorowymi fotografiami, wzbudzającymi pozytywne emocje – w liczbie nawet 4-6 sztuk. Jednak niektóre kraje, mimo swojej powierzchni, ludności czy też oddziaływania na resztę świata zostały zmarginalizowane. Takim krajem jest Rosja.

Pomimo, iż książka ta została wydana ponad 20 lat temu, kiedy to Władimir Putin i KGB dopiero wprowadzało się na Kreml, Amerykanie nie mogli odpuścić sobie okazji, aby dokopać tym złym ruskim. W encyklopedii tej największy pod względem powierzchni kraj naszej planety otrzymał jedynie 2 fotografie – na obu widnieje zdjęcie soboru Wasyla Błogosławionego. Przy czym jedno z nich jest bardzo charakterystyczne...



Widnieje na nim rosyjska świątynia, otoczona szarością zimowej pory roku i dwoma mało sympatycznymi panami, na twarzy pozbawionymi emocji, którzy wpatrują się prosto w obiektyw aparatu, który to zdjęcie zrobił.

Chyba nie trzeba nikomu mówić, że kolory takie jak szary

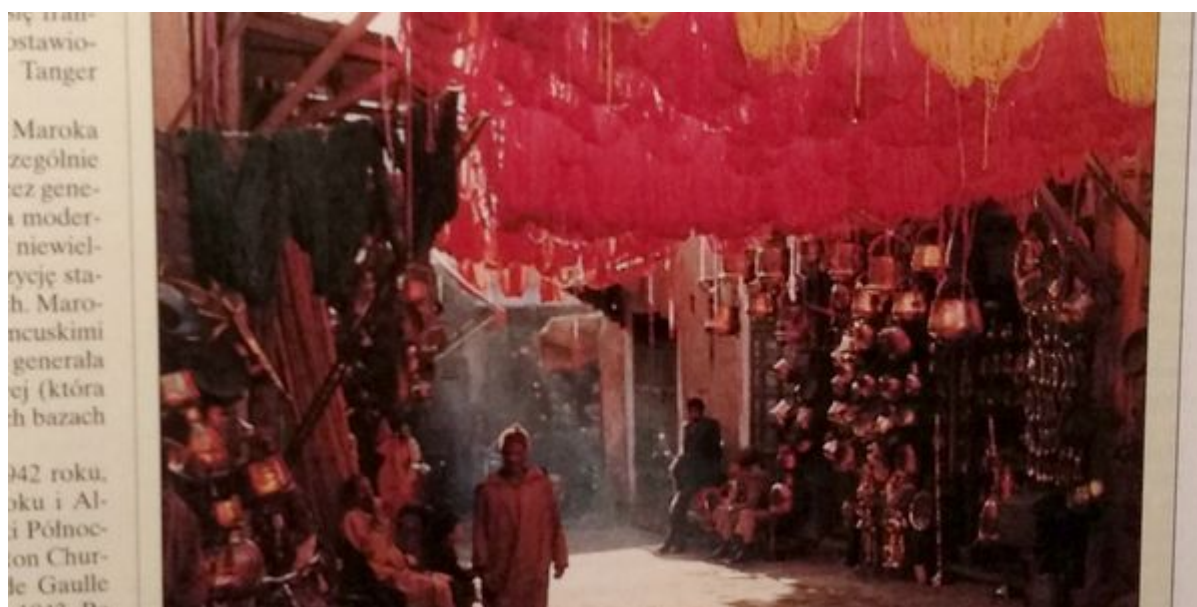
wzbudzają negatywne emocje, oznaczają słabość, brak ambicji, apatię, smutek a także starość czy też zanieczyszczenie środowiska. Krótko mówiąc: wszystko to co najgorsze.

Kiedy przyjrzymy się zdjęciom obrazującym inne kraje zobaczymy tego dokładne przeciwieństwo: mnóstwo ciepłych barw, przede wszystkim czerwieni, która powszechnie wykorzystywana jest w branży reklamowej jako kolor skupiający uwagę konsumenta, pobudzający do działania i generujący pozytywny nastrój.

Francja:



Maroko:



Stany Zjednoczone:



Japonia:



Polska:



Londyn:



Chicago:



Można by tak wklejać cały dzień. Wiele krajów europejskich (ale nie tylko) jest ukazywanych za pomocą kolorów ciepłych i powszechnie kojarzonych z czymś pozytywnym. Tymczasem Rosja nie dość, że jeżeli chodzi o ilość obrazków jest zmarginalizowana, pomimo swojej powierzchni i historycznego znaczenia, to jeszcze na jednym z dwóch obrazków ukazano 2 typów przypominających oficerów KGB z zimnowojennego hollywoodzkiego filmu „Rocky IV” z Sylwestrem Stallone, którzy zimnym wzrokiem spoglądają na nas i zniechęcają nas do tego kraju. A w tle smutek szarości zimy.

Krótko mówiąc: w Rosji na was będą patrzeć „spode łba”, będzie zimno i szaro a władze dźwżyć będzie cerkiew i jakieś typy spod ciemnej gwiazdy.

Oprócz Federacji Rosyjskiej w całej encyklopedii tylko dwa inne kraje są ukazane wyraźnie w negatywnym świetle. Jest to oczywiście Wietnam (jak Jankesi by mogli zapomnieć Wietnamczykom, że pogonili ich żołdactwo) oraz Libia Kaddafiego. Wietnam zaprezentowano z portretem Lenina (jakby nie było ciekawszych miejsc w tym kraju)...



...a Libię z czołgami jako symbolem wojskowej dyktatury.



Jeszcze Angolę, gdzie Amerykanie walczyli z socjalistycznym rządem ukazano w sposób nie zachęcający do podróży...



...no ale kogo obchodzi jakiś tam podrzędny kraj w południowej Afryce?

Pewnie czytelnicy artykułu zastanawiają się jaki jest sens opisywania wnętrza jakiejś tam starej encyklopedii, którą pewnie mało kto w tym kraju posiada. Otóż wydawnictwo które wydało encyklopedię a więc Reader's Digest Association zostało założone przez Lilę i DeWitta Wallace'ów w 1922 roku. „Reader's Digest” przez cały okres zimnej wojny służyło jako organ propagandowy amerykańskiego wywiadu i kontrwywiadu.

John Heidenry w swojej pracy pt. „Theirs was the Kingdom. Lila and DeWitt Wallace: The Story of the Reader's Digest” pisze: „Wkrótce potem nowo powstała Centralna Agencja Wywiadowcza zwróciła się do „Digestu” z propozycją przekazania pieniędzy na założenie kolejnych biur zagranicznych. Wally stanowczo odrzucił tę ofertę. Rozumował, że czasopismo nie tylko ma mnóstwo własnych pieniędzy, ale przyjęcie pomocy finansowej od rządu naraziłoby na szwank jego rzetelność redakcyjną. Jednak to, czego nie można było kupić, można było zdobyć w inny sposób. W następnych dekadach, gdy kraj i świat wkroczyły w okres zimnej wojny, Digest stał się niezależnie od tego bardzo cennym źródłem propagandy dla CIA i, w mniejszym stopniu, dla Federalnego Biura Śledczego”.

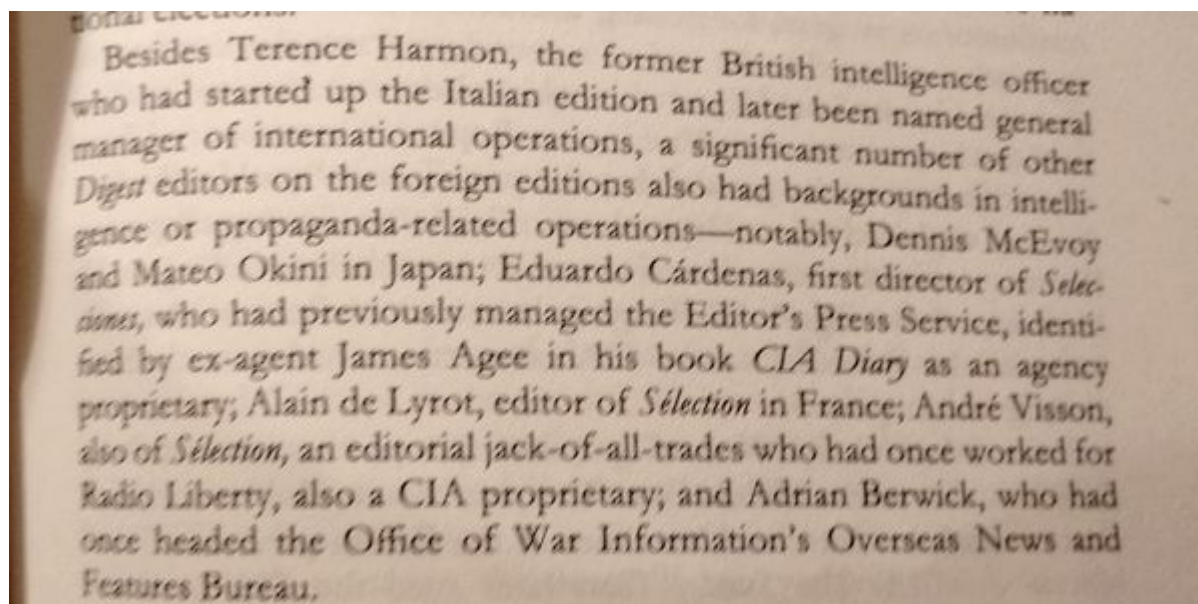
program abroad, by giving the opponents of American policy a ready-made proof of the designs of the U.S. Government for 'cultural imperialism' all over the world, and by appearing to confirm widespread Communist propaganda to the effect that American magazines are not independent but are controlled mouthpieces of the American Government."

Shortly afterward the newly formed Central Intelligence Agency approached the *Digest* and offered to provide it with seed money to set up more foreign offices. Wally firmly turned down the offer. Not only did the magazine have plenty of its own money, he reasoned, but accepting financial assistance from the government would compromise the magazine's editorial integrity.

However, what could not be bought could be obtained in other ways. In succeeding decades, as the country and the world entered the Cold War era, the *Digest* was to become regardless a highly valuable propaganda outlet for both the CIA and, to a lesser extent, the Federal Bureau of Investigation. The year 1947 also saw the establishment of a Washington office of the *Reader's Digest*.

W dalszej części książki czytamy: „The Digest oczywiście uruchomił wiele swoich zagranicznych wydań we współpracy z Departamentem Stanu w ramach działań wojennych. Jednak wsparcie materialne ze strony rządu z pewnością nie wykraczało poza zgodę na priorytetowe traktowanie przesyłek papierowych i wykorzystywanie sił powietrznych oraz innych środków transportu kontrolowanych przez służby do dystrybucji oddziałów i innych wydań. Ponadto „Digest” odrzucił propozycję dotacji ze strony rządu USA na wydanie międzynarodowe. Nieoficjalna współpraca redakcyjna była jednak inną sprawą. Po wojnie wiele wydań międzynarodowych nadal służyło jako główne fronty propagandy antykomunistycznej – w szczególności *Selecciones*, wydanie latynoamerykańskie, oraz *Selezione*, wydanie włoskie, które powstało bezpośrednio w odpowiedzi na zagrożenie, jakie w wyborach krajowych w 1948 roku stanowiła partia komunistyczna. Oprócz Terence’a Harmona, byłego oficera wywiadu brytyjskiego, który założył włoskie wydanie, a później został mianowany dyrektorem generalnym ds. operacji międzynarodowych, wielu innych redaktorów Digesta w wydaniach zagranicznych również miało doświadczenie w pracy wywiadowczej lub propagandowej – zwłaszcza Dennis McEvoy i Mateo Okini w Japonii; Eduardo Cardenas, pierwszy dyrektor *Selecciones*, który wcześniej kierował *Editor’s Press Service*, zidentyfikowany przez byłego agenta Jamesa Agee’a w książce

„CIA Diary” jako własność agencji; Alain de Lyrot, redaktor *Selection* we Francji; Andre Visson, również z *Selection*, rzemieślnik redakcyjny, który wcześniej pracował dla Radia Liberty, również własności CIA, oraz Adrian Berwick, który wcześniej kierował Biurem Wiadomości i Felietonów Zagranicznych Biura Informacji Wojennej”.



Następnie czytamy: „Wielu innych członków wydania amerykańskiego było absolwentami OSS (wywiad USA w trakcie II wojny światowej – przyp. aut.), Biura Wywiadu Marynarki Wojennej lub innych agencji rządowych związanych z wywiadem. Byli to ludzie przyciągnięci do Pleasantville nie w ramach oficjalnego porozumienia między magazynem a CIA czy FBI, ale po prostu dlatego, że Digest był dobrym miejscem do pracy i oferował atmosferę, która dla prawdziwych zimnych wojowników była ideologicznie sprzyjająca. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych J. Edgar Hoover (dyrektor FBI – przyp. aut.), przy otwartej aprobacie i zachęcie Wally’ego, wykorzystywał waszyngtońskie biuro tak, jakby było jego własną firmą PR. W takim klimacie było chyba nieuniknione, że niektórzy dziennikarze Digesta – zwłaszcza redaktorzy i autorzy tekstów w biurze waszyngtońskim, a także wolni strzelcy obsługiwani przez to samo biuro – nawiązali bliższe stosunki zarówno z FBI, jak i z CIA”.

that was, for true Cold Warriors, ideologically congenial. All during the fifties and sixties, after all, with Wally's open approval and encouragement, J. Edgar Hoover used the Washington bureau much as if it were his own personal PR firm.

But in such a climate it was perhaps inevitable that some Digesters—particularly editors and staff writers in the Washington bureau, as well as free-lancers handled by the same office—would enter into a much cozier relationship with both the FBI and the CIA. Over the years the *Digest's* bylines on espionage-related activities amounted to a veritable Who's Who of CIA upper management and fellow-traveling journalists.

The years just before and after the publication of Bernstein's ex-

Jednym z dziennikarzy pracujących dla „Reader's Digest”, który w trakcie zimnej wojny był szczególnie zainteresowany Polską, był John Fox.

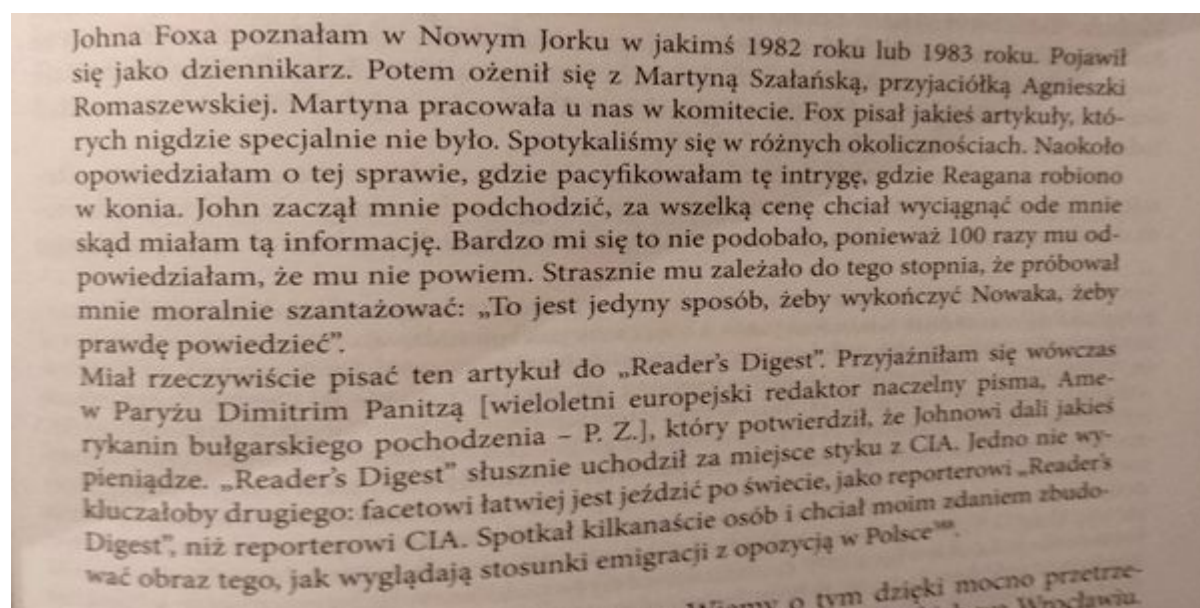
John Fox studiował na Oxford University, jednak w trakcie drugiego roku musiał owe studia przerwać. Następnie ukończył studia na Princeton University. W latach 1989-1993 pracował w Sztabie Planowania Politycznego Departamentu Stanu, gdzie zajmował się rzecz jasna sprawami Europy Środkowej i Wschodniej. Następnie został zatrudniony w Banku Światowym. Został w latach 1990. także prawą ręką George'a Sorosa, kierując waszyngtońskim biurem Open Society Foundation. Dekadę wcześniej ożenił się z działaczką nowojorskiego Komitetu Poparcia dla Solidarności Martyną Szałańską, która została następnie urzędniczką w Departamencie Stanu.

Według Ireny Lasoty, działaczki nowojorskiego Committee in Support of Solidarity Fox mógł pracować dla Centralnej Agencji Wywiadu Stanów Zjednoczonych.

Polski historyk Paweł Zyzak w swojej książce pt. „Efekt Domina” opisuje Foxa jako kogoś w rodzaju wolnego strzelca – dziennikarza, który w latach 1980. miał bardzo dużo pieniędzy, jeździł po Europie i spotykał się z różnymi ludźmi.

Lasota w wywiadzie z Zyzakiem twierdzi, że Fox wielokrotnie

próbował od niej wyciągać interesujące go informacje, a nawet próbował ją szantażować. Oddajmy głos byłej działaczce nowojorskiego komitetu poparcia dla Solidarności: „Johna Foxa poznałam w Nowym Jorku w jakimś 1982 roku lub 1983 roku. Pojawił się jako dziennikarz. Potem ożenił się z Martyną Szałańską [...]. Fox pisał jakieś artykuły, których nigdzie specjalnie nie było. Spotykaliśmy się w różnych okolicznościach. [...] John zaczął mnie podchodzić, za wszelką cenę chciał wyciągnąć ode mnie skąd miałam ta informację. Bardzo mi się to nie podobało, ponieważ 100 razy mu odpowiedziałam, że mu nie powiem. Strasznie mu zależało do tego stopnia, że próbował mnie moralnie szantażować. [...] »Reader's Digest« słusznie uchodził za miejsce styku z CIA. Jedno nie wykluczałoby drugiego: facetowi łatwiej jest jeździć po świecie, jako reporterowi »Reader's Digest«, niż reporterowi CIA”.



John Fox w latach 1980. sfinansował działalność czasopisma „Głos”, którego redaktorem naczelnym był Antoni Macierewicz a publicystami z nim związanymi m.in. Jarosław Kaczyński, Piotr Naimski czy też Zbigniew Romaszewski, mąż obecnej doradczynie prezydenta RP Andrzeja Dudy Zofii Romaszewskiej oraz ojciec dyrektorki Telewizji Biełsat Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, która w 2013 roku otrzymała tytuł Europejczyka Roku miesięcznika... „Reader's Digest”.

okazania mu pełnomocnictwa. Domińczyk odparł, że nie tylko się nie wylegitymuje przed nim, ale sam może Milewskiemu wystawiać „rekomendację”.

Jak cię widzą, tak cię piszą⁷⁰⁴

– rzucił opryskliwie na koniec.

Domińczykowi udało się przywieźć z Meksyku \$8000. Obracał coraz większymi pieniędzmi. Od znanego nam Johna Foxa otrzymał następne \$8000. Nie pytał Foxa, od kogo je ma, a Fox nie mówił, kto mu je dał. Domińczyka interesowało tylko dokąd pójdą.

A dokąd szły:

Wszystkie sumy, które udało mi się załatwić w tym okresie szły do Naimskiego i na „Głos”⁷⁰⁶.

Pewien etap współpracy Domińczyka i Naimskiego dobiegał końca. Latem 1984 roku ten ostatni wrócił do Polski. Przyrzekli sobie dalszą współpracę. Punktem zbornym tych kontaktów stanie się między innymi paryskie mieszkanie Ireny Lasoty. Domińczyk po rozstaniu z CSS zacumował z dala od środowisk polonijnych.

Widzimy więc, że elita obecnie rządzącego w Polsce obozu politycznego mogła prowadzić swoją działalność w latach 1980. dzięki pieniądзом, które przekazał im najprawdopodobniej człowiek związany z amerykańskim wywiadem.

Kiedy zajrzemy więc w przeszłość naszej klasy politycznej, właściwie chyba nie powinno nikogo dziwić, że polityka zagraniczna prowadzona przez elity III RP, prowadzona jest „na kolanach” a obozy polityczne które podzieliły się władzą po 1989 roku różni jedynie lojalność wobec innych zagranicznych ambasad.

Jarosław Kaczyński w swojej autobiografii tak wspomina lata 1990.: „W pewnym momencie zostaliśmy obaj zaproszeni przez ambasadora USA Nicholasa Reya. [...] Rozmowa kurtuazyjna, sondażowa, bez znaczenia, poza samym faktem, że do niej doszło. Ale później wizyta u mnie, w siedzibie na Wspólnej, panów z niższego szczebla hierarchii w ambasadzie, dopytujących się o sprawę tak zwanej „opcji zero” wobec służb. [...] Panowie poinformowali mnie o bardzo dobrej współpracy z istniejącymi służbami i wyraźnie dali do zrozumienia, że bardzo nie chcą, by ustała. Krótko mówiąc: „opcja zero” – nie”.

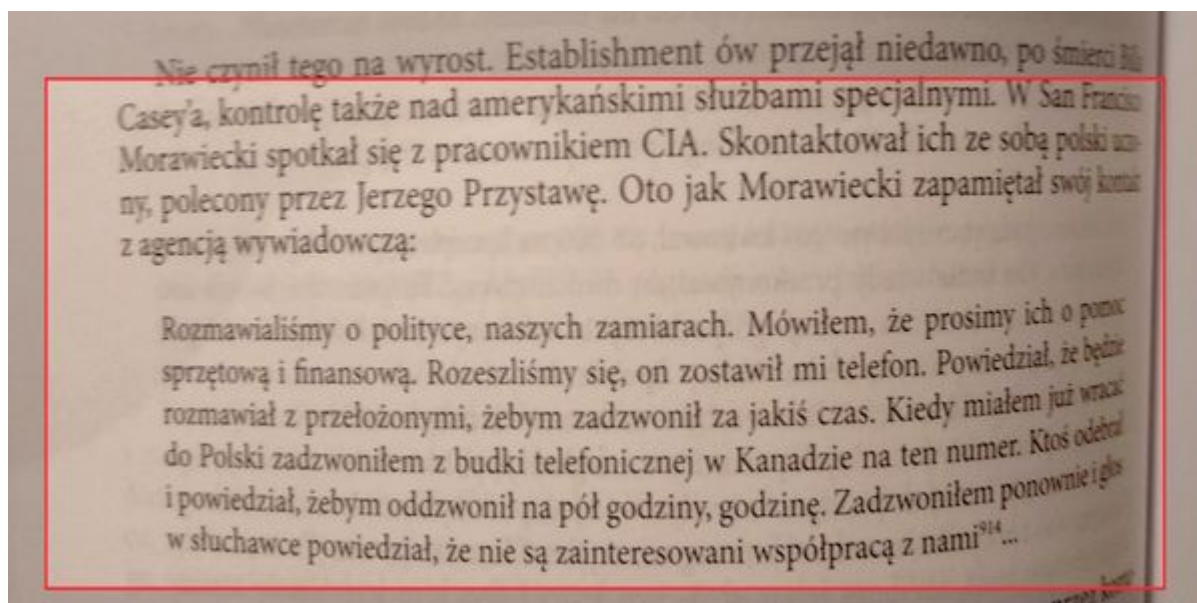
Takie uprawianie polityki „na kolanach przed obcymi” jest

zwłaszcza niebezpieczne w czasach kryzysu.

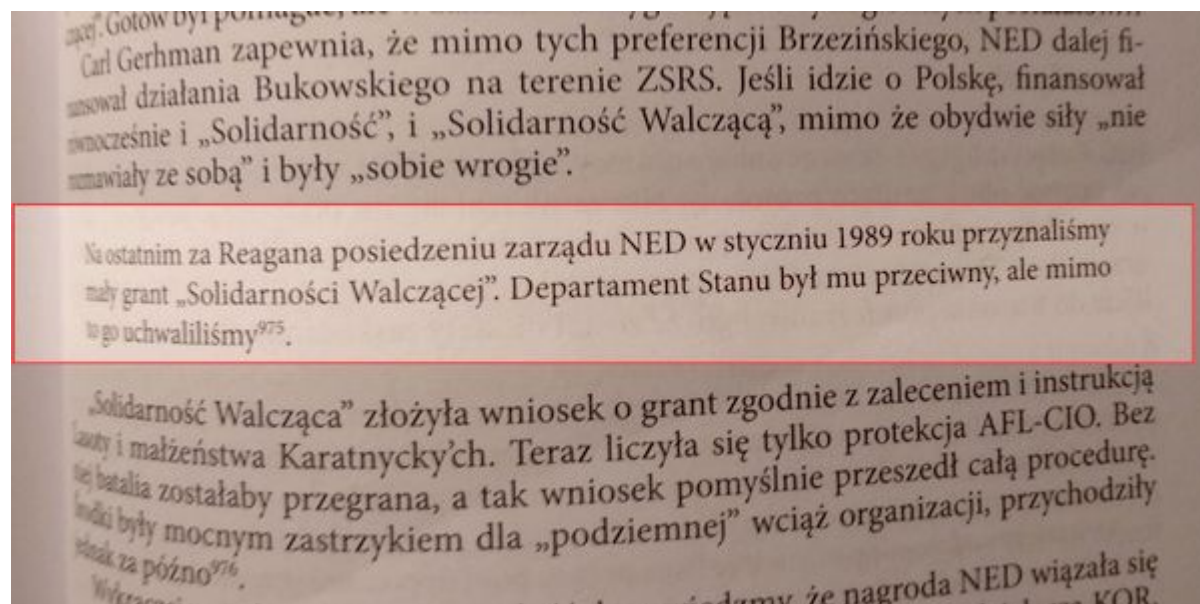
Józef Piłsudski słusznie ostrzegał, że w czasach kryzysowych strzeżmy się agentury. Kiedy słyszymy w mediach sugestie o możliwości wprowadzania wojsk NATO-wskich na Ukrainę w trakcie trwania konfliktu zbrojnego, można zadać pytanie: czy jest to suwerenna narracja osób je wygłaszających czy jednak pieniądze konkretnych organizacji czy też ich presja związana z wydarzeniami z przeszłości, wciąż wpływa na ich decyzję.

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że służby specjalne nie są organizacjami, z którymi można tak po prostu zerwać współpracę. Każda poważna tajna struktura władzy działa skrycie ale kiedy już obiera sobie cel i stara się przeciągnąć na swoją stronę jakiegoś delikwenta to produkuje na niego taki materiał do nacisku, aby ten już nigdy nie mógł zerwać się z jej smyczy.

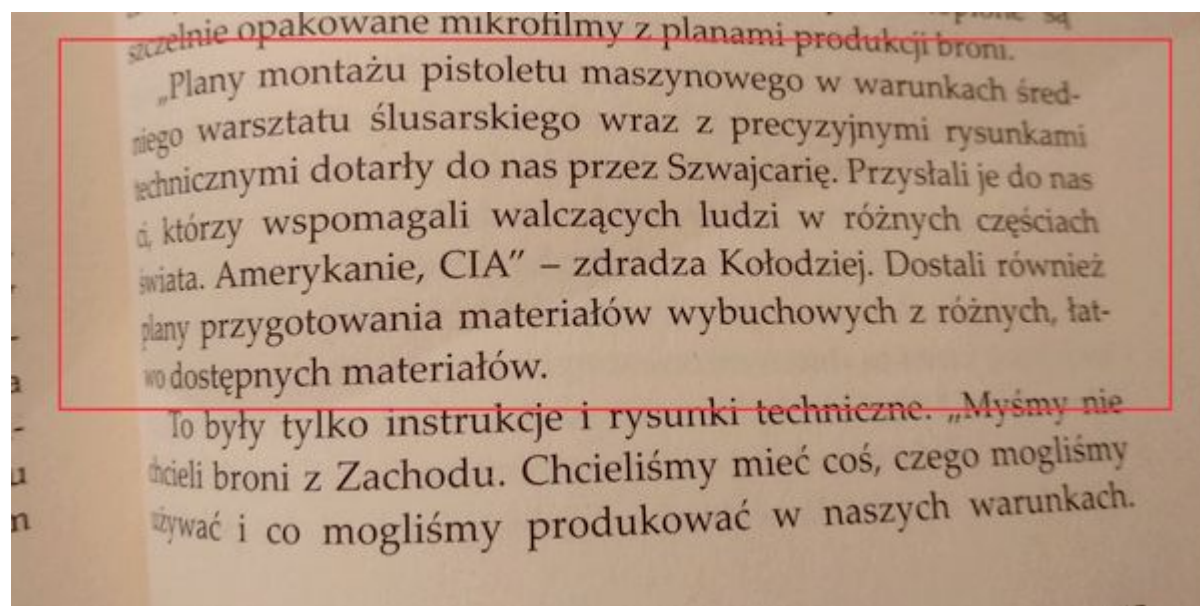
Ojciec obecnie rządzącego Polską Mateusza Morawieckiego spotkał się w latach 1980. w USA z funkcjonariuszem tajnych służb amerykańskich i prosił go o pomoc finansową oraz sprzęt, jak mniemam poligraficzny. Amerykanie wówczas odmówili, gdyż władzę w Waszyngtonie przejęła frakcja mniej jastrzębia wobec ZSRR, której organizacje radykalnie antykomunistyczne w Polsce nie były już do niczego potrzebne.



CIA oraz inne amerykańskie mniej lub bardziej tajne organizacje rządowe prawdopodobnie przez całe lata 1980. przerzucały do Polski sprzęt poligraficzny, pieniądze a nawet schematy produkcji broni. Solidarność Walcząca, której przewodził Kornel Morawiecki a w której działał jego syn a obecny premier Polski, również tak ową otrzymywała.

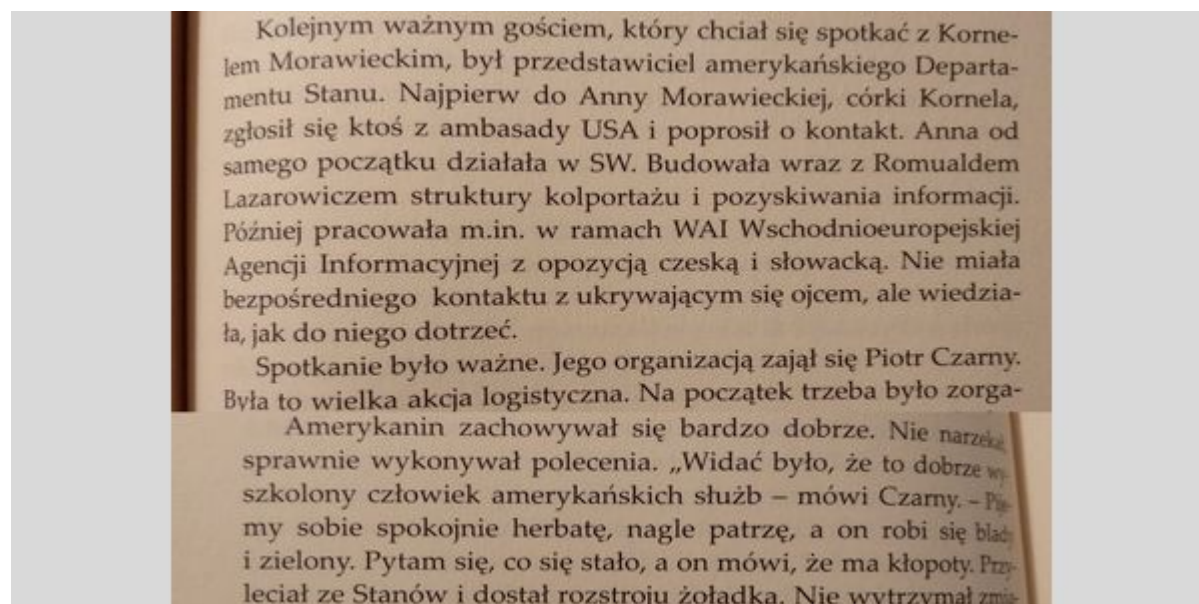


Zorganizowała nawet, w drugiej połowie lat 1980., dzięki sprzętowi amerykańskiego wywiadu, zamach terrorystyczny w Gdyni.



Biorąc pod uwagę tak rozwinięte kontakty amerykańskich agencji z rodziną obecnego polskiego premiera oraz jego organizacją

nasuwa się pytanie: jak dużo materiału do szantażu mogli oni na nich wyprodukować? Samo spotkanie z funkcjonariuszem agencji, zapewne bardzo dobrze obfotografowane mogło stanowić, w epoce sprzed Internetu i telefonii komórkowej (ale nie tylko), solidny materiał do wywierania politycznego nacisku. A spotkań z amerykańskimi agentami było więcej.



A o ilu rzeczach jeszcze nie wiemy? Aż strach pomyśleć...

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net

Źródłografia

1.
<https://www.salesbook.com/pl/blog//wplyw-kolorow-na-percepcje-czerwony/>
2.
<https://www.press.pl/tresc/30411,agnieszka-romaszewska-guzy-europejczykiem-roku-wedlug-reader's-digest>
3. https://en.wikipedia.org/wiki/Reader%27s_Digest
4. <https://princeton1960.org/sachs/35th.pdf>

5. Heidenry J., „Theirs was the Kingdom”, Nowy Jork 1993 r.
6. Janke I., „Twierdza. Solidarność Walcząca – Podziemna Armia”, Warszawa 2014 r.
7. Kaczyński J., „Porozumienie przeciw monowładzy”, Poznań 2016 r.
8. „Reader’s Digest”, „Przewodnik po Świecie. Ilustrowana Encyklopedia Geograficzna”, Warszawa 2000 r.
9. Surdy G., Brożek K., „Solidarność Walcząca”, Warszawa 2020 r.
10. Zyzak P., „Efekt Domina”, Warszawa 2016 r.